

Zaluj żeś się nie urodził Polakiem!

mawiał angielski lekarz króla Jana III

Pod koniec XVII wieku żył w Londynie bardzo ceniony lekarz irlandzki, Bernard O'Connor. Nieraz, gdy przychodził do niego chory i odsłonił przed nim wątłe ramiona i zapadłe piersi, kiwał nad nim głową, mówiąc:

— Powinieneś żałować, mości panie, że nie urodziłeś się Polakiem!

A kiedy pacjent pytał go o wyjaśnienie tych słów, dodawał:

— Zdrowie twe szwankuje, gdyż żyjesz nierozsądnie, podobnie, jak wszyscy nasi rodacy. Znam natomiast jeden naród w Europie, z którym żaden inny mocą ciała, wesołością umysłu i długością życia mierzyć się nie może. Widziałem go w Polsce. Zastanawiam się nieraz, co jest tego przyczyną? Sądziłem, że zimny klimat, lecz w zimniejszym jeszcze żyją Szwedzi i Moskale. w niecieplejszym Niemcy, a jednak z Polakami zdrowiem fizycznym, moralnym i zaletami umysłu równać się nie mogą. Chcesz zatem ich naśladować, dam ci siedem rad.

Siedem rad

Tutaj lekarz podnosił palec w górę i z pamięci recytował:

— Niech pokarm twój składa się z ptactwa i mięsni, a z wdzięczać mu będziesz wesołość i siłę. Pij napoje tylko bardzo mocne. Pogardzaj zniechęcałością i czuj się równie dobrze w pałacu i lepiance. Hartuj się i w najcięższe nawet mrozy nie lękaj się sypiać bez pościeli. Poluj na dzikiego zwierza. Uganiaj się na rumaku za żubrami, niezdzwiedziatami i dzikami. Jak najrazdziej zsiadaj z konia. Staraj się o ruch i ćwiczenie cielesne, kochają się bowiem Polacy w strzelaniu z łuku, bieganiu i skakaniu, choć nie przeczę, iż podobnie, jak Francuzi, lubują się też w towarzyskich rozmowach. Nie dbaj o wygodne łożo! Pomnij, iż w kraju, o którym ci opowiadam, słudzy nie używają łożek, a panowie na wąskim tylko sypiają sienniku. Przypomnij sobie wreszcie, mości panie, że w kraju naszym rządził ten raz Wilhelm Orański, a parlament ogłosił pakt tolerancji. Żyjąc zatem, jak Polak, bez bojaźni i niepokoju, bo poczucie wolności pokrzepia ciało i rozwesela umysł!

Polska była wtedy sławna w świecie jako mocarstwo, które rozbiło pod Wiedniem olbrzymie siły tureckie jako swej wspaniałej jazdy. Król Jan III zasłynął w całym świecie chrześcijańskim, a O'Connor był przez pewien czas jego lekarzem, to też nie dziwnego, że miał po tym wziętość u londyńczyków. Wrażenia swoje z

pobytu w Polsce opisał po tym w dziele swoim „History of Poland“, wydanej w r. 1695.

Szkoda

Meżni są ci Polacy, chętni do oręza! Szkoda — mówi O'Connor — iż teraz, jak się zdaje, zysków i wygod więcej, niż wojennej sławy, szukać poczynają. Gdyby też karniejsi byli, gdyby ład i porządek więcej ukochali, czyż znalazłby się naród, któryby zdołał ich zwyciężyć? Niemcy przecież nawet zniechęcałymi przy nich się wydają.

Są grzeczni, uczciwi. Raczej pozwól się oszukać, niż sami oszukać. Obcych chętnie zapraszają i goszczą. Od młodych lat poświęcają się naukom, ale drukarń mają mało i dlatego Europa o nich wie niewiele, choć nie zbywa im na mówcach, filozofach, matematykach, historykach i poetach.

Zauważył z zadowoleniem irlandzki lekarz, iż łaźni używają Polacy zimą i temu też zapewne zawdzięczają, że mniej jest między nimi, niż w innych krajach, ludzi krzywych i garbatych, a członki ich giętkie są i sprężyste. Mają też dziwny obyczaj, iż gdzie indziej stawiają dom mieszkalny, a gdzie indziej kuchnię, stajnię, oficynę. Nie lubią chodzić po schodach, więc na góle najchętniej mieszkaną sobie budują.

Polskie uczy

Uczy ich długie są i ciekawe dla oczu cudzoziemca. Kielichy gęsto krążą, choć nie da się zaprzeczyć, że białogłowy, które Polacy czczą bardzo, wielką zachowują skromność i wargi jeno winem zwilżają, odsuwając kieliszek za kieliszkiem.

Rankiem Polacy piją grzane piwo z cukrem, jajami i imbirem. Lubią grzyby, których w kraju ich nie zbywa. Tłoczą na dni postne olej z maku, rzepaku, orzechów, konopi. Mięsa i korzeni spożywają wiele. Jarzyny świetnie przygotowują. Ze zboża robią kasze smaczne i pożywne, zwykli też siekać kapustę, posypywać solą i w beczkach chować, tak że przez rok cały przechowywać ją można. Po biesiadach palą tytoń, do czego mają szklane naczynia, przez które cybuch przechodzi. Zwykle jednak po wielogodzinnej siedzeniu przy stole, gdy zabrzni muzyka, idą w taniec uroczysty i poważny, który wnet się zmienia w puste i wesołe pląsy.

Nadmiernie jednak kochają okazywać. Na cóż są te karety poszostne, to mnóstwo dworzan, sług, koni, zbrojnych oddziałów? Służbę nawet tak wspaniale jak siebie samych ubierają. Mężczyźni i kobiety sprowadzają kosztowne futra, lubują się w zlocie, sre-

brze, jedwabiach, perłach, klejnotach. Przyjeżdżającym kupcom drogo płacą za fraszki, ozdoby błyskotki i tak próżność swą zaspokajając, niezmiennie trwonią intraty, aż do nędzy nieraz dochodzą.

Co się zmieniło?

Z opisu angielskiego lekarza widać, że nowoczesny Polak niewiele się różni w zasadniczych cechach charakteru od swego bohaterstwa przodka z czasów króla Jana. Kult sławy wojennej, mnogość talentów przy niechęci do reklamowania się, uczciwość, grzeczność, rycerskość wobec nie wiaś — wszystko to polskie ce-

chy. Niemi to powinni się zainteresować ci, którzy zanudzają nas biadoleniem o „wadach narodowych“, na które zwalają przeważnie własne swe będy. Kryzys i warunki ekonomiczne szybko zabijają w nas urodzone zamiłowanie do zbytowego życia zrozumiałego w czasach, gdy podkowy koni posłów polskich robiono ze złota przy uroczystym wjeździe do Rzymu. Z tradycji zaś powinniśmy brać co cenne i kultywować wielką naszą przeszłość, a w jej świetle walczyć z tym wszystkim czego nauczyli nas żydzi i wyżyć się narzekania i cierpiętnictwa smutnych, ale minionych już czasów niewoli.

44.000 uczestników Konkursu Radiowego

Po za wielkimi problemami o światu, nauki czy kultury, mają swe miejsce w życiu i problemy inne — codziennej troski czy radości, nawet choćby przelotnej przyjemności. Polskie Radio obejmując ogromną skalę prac, współzyskując ze swoimi abonentami we wszystkich chwilach dnia, tygodnia i miesiąca — uwzględnia i tę stronę życia.

Liczne konkursy Polskiego Radia, urządzone dla propagandy, dla zainteresowania i radioabonentów i szerokiego koła ich znajomych, wywołują głośnie echa — odpowiedzi, niemi właśnie mierzą

potrzebę i konieczność swego istnienia. Dowiódł tego choćby Wielki Konkurs Letni, na który nadesłano 44.000 odpowiedzi, a którego rozstrzygnięcie odbędzie się w niedziele o godz. 19.17. Złożyły się na nie, rzecz można, wszystkie stany. Urzędnicy, lekarze, inżynierowie, rolnicy... Kartki pisane na maszynie, i kartki ledwie dające się odcyfrować, kreślone ręką ciężką od pluga. I wszystkie dzielnice Polski niemi objęte.

Radioabonent z Dżisy i radioabonent z pód Stanisławowa; dzielny marynarz z Gdyni i górnik ze Śląska, lekarz z Lubelskie-



Ozdoba każdego wnętrza jest

LAMPA

FABRYKI ŻYRANDOLI ELEKTRYCZNYCH

A. MARCINIAK S. A.

Nowe modele — Ceny niskie

Sklep fabryczny Bracka 4, telefon 9-60-55

Kogut składający jaja skazany na śmierć

W Bazylei, w Szwajcarii, w roku 1474 odbyła się niezmiernie ciekawa rozprawa sądowa, którą, jak na ówczesne możliwości informowania szerokiej opinii, odbiła się bardzo dużym echem. Przed sąd został pozwany — kogut.

W średniowieczu istniał nietylko zwyczaj, ale i przepis prawny, że zwierzęta bywały wywane przed sąd. Oskarżyciel publiczny w długim i namiętnym przemowie-

niu oskarżył przestraszonego koguta nie mniej, nie więcej, tylko o to, że składał jaja. Sędziowie, po naradzie, ogłosili wyrok, skazujący „czartem opętanego i przez złe moce osiadanego“ koguta na karę śmierci przez spalenie na stosie.

Wyrok został wykonany. Wzięty w nim udział nietylko wszystkie stany z Bazylei, lecz również z sąsiednich miejscowości



Zmieńmy temat

Od dawien dawna reporterzy, chciwi ciekawostek interesują się prywatnym życiem dostojników państwowych i dyplomatów. A co taki zjadł, a co wypił, czem przekąsił, jakie wypilił cygarko itd. Ze skwapliwością godną lepszej sprawy, reporterzy informują opinię o tem, że piesek pani mini-

strowej X dostał nagrodę, a kotek ambasadorowej Y zaniemógł na wzdęcie. Fotografowie obskują dygnitarzy z aparatami w chwili, gdy ten budzi się z poobiedniej drzemki, wdzierają się do sypialni, do kuchni, zaglądają do garnków i rondli.

Kogo? — pytam.

Kogo to wszystko obchodzi? Czyż nie można już znaleźć ciekawszego tematu? Reporterzy i fotografowie stanowczo powinni skierować swoje zainteresowania i obiektywy gdzie indziej. Ot na przykład na Wierzbnie mieszka sobie pan Białkowski obywatel Rzeczypospolitej w... dziupli.

Nie jest to wprawdzie pierwszy obywatel, ale napewno kilkudziesięciu, który żyje w tego rodzaju warunkach. Pan B. niechętnie udziela wywiadów, ale możnaby do niego trafić przez protekcję — przez wiewiórkę, wronę albo — szpaka, zamieszkującego sąsiednią dziuplę.

Możnaby również zrobić zdjęcie panów, wychodzących po drzewce z rur kanalizacyjnych i zamieścić wywiad na temat, co im się śniło.

A po autografy należałoby udać się nieco dalej, na przykład na Polesie. Byłby o tyle ciekawsze, że tam ludzie nie umieją wcale pisać.

Bo te pałace i salony recepcyjne już się dawno sprykrzyły, wciąż te same bankiety i przekąski à la fourchette. A wogóle reporterzy powinni więcej czasu poświęcać ludziom solidnym i uczciwym. Chociażby dla odmiany.

Jur.

Korzystajmy z anten zbiorowych

Na dachach szeregu domów w Warszawie napotyamy już nowoczesne anteny zbiorowe. Założone one są zbiorowym kosztem sąsiadujących ze sobą radioabonentów, którzy zdali sobie sprawę, iż tylko w ten sposób zapewnią sobie dobry, niezakłócony odbiór oraz pozbędą się wszelkich kłopotów, związanych z zakładaniem i konserwacją anteny.

Anteny zbiorowe zapewniają najsprawniejsze jakgdyby wykorzystanie energii fal radiowych. Antena tego typu zaінstalowana wzorowo, pobiera najlepiej energię otaczającego ją pola elektromagnetycznego, która to energia zostaje równomiernie rozdzielona pomiędzy jej współwłaścicieli.

Radiośluchacz korzystający z anteny zbiorowej, ma zapewniony dobry odbiór, lepszy napewno od tego, któryby uzyskał przy pomocy anteny indywidualnej, umieszczonej wśród chaosu innych anten sąsiednich.

Antena zbiorowa eliminuje również w znacznym stopniu gwiżdzy reakcyjne sąsiednich aparatów, jak również zjawisko rozstrajania wzajemnego anten sąsiednich.

Przy wznoszeniu każdego nowego budynku powinno się przewidzieć w planie budowy założenie anteny zbiorowej, aby wszystkim lokatorom było umożliwione korzystanie z radia, będącego dzisiaj nieodzownym wyposażeniem każdego kulturalnego domu.

ERYK KAESTNER

59)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Patrzył na nią ponurym wzrokiem. Jego oczy podobne były do rozżarzonych węgli.

— Ach, prawda! — zawołała. — Przecież pan wcale nie mieszka na Holzendorffstrasse. Przecież to też było kłamstwo, panie dyrektorze! Czy mogę prosić pana o podanie mi swojego adresu? Tylko już tym razem nie zmyślonego.

Odsunął się od niej. — Rezygnuję z pani pomocy pełnej poświęcenia. Stół i kilka stołków mogę sobie sam kupić — odparł.

— Mój szef polecił mi, ażeby panu w tej sprawie pomogła. W spełnianiu jego rozkazów jestem zawsze bardzo skrupulatna.

Począł jeździć na krześle tam i spowrotem. — A ja pani nie otworzę drzwi. Nie potrzebuje pani przychodzić. Gwiżdżę na pani pomoc! Wolę całe życie mieszkać w kurniku.

— Więc w takim razie dziś o siódmej — odparła z niewzruszonym spokojem.

Cierpliwość Seilera miała swoje granice. Zerwał się z krzesła i krzyknął:

— Niech się pani nie waży! Jak pani ośmieli się przyjść, to zrzucę panią ze schodów! A mieszkam na czwartym piętrze, więc to się nie opłaci. — Poczem wybiegł z pokoju, zatrzaskując drzwi za sobą.

— Na miłość boską — przeraził się Kulc. — Co się stało?

— Sądzę — rzekł mały, gruby pan Struve — że gdyby mnie ktoś powiedział, że mnie zrzuci ze schodów z czwartego piętra, to wziąłbym to bardziej na serio.

— Ale on tego nie powiedział panu, tylko mnie — odparła. — A to jest duża różnica.

Stary kolekcjoner zatarł ręce. Zrobił to, ponieważ cierpiał na złą cyrkulację krwi, wyglądało to jednak na objaw zadowolenia. — Jeśli to nie było groźbą co ten młodzieniec powiedział — rzekł — to mogło to być tylko oświadczeniem miłosnym.

— Doprawdy? — ucieszył się papa Kulc. — Jeśli tak, to życzę ci wszystkiego najlepszego, moje drogie dziecko. Tak dawno nie byłem już ojcem chrzestnym! I chociaż to nie bywa przyjemnym, ażeby ktoś za groźbę zrzucenia ze schodów przyjmował gratulację, Irena Smutny skinęła swoją śliczną główką i szepnęła: — Dziękuję panom z całego serca!

Dozorca zameldował, że auto pana Steinhovla zajęchało przed dom.

Wszyscy powstali.

Stary kolekcjoner przytrzymał przy wyjściu pana Kulca. — Byłbym zapominał — rzekł, wręczając mu małe drewniane pudełeczko. — Czy mogę panu jeszcze raz ofiarować kopię mojego Holbeina?

Kulc potrasnął ręką pana Steinhovla. — Będzie to dla mnie najmilszą z pamiątek — rzekł. — A mojej Emilce dam jako odškodowanie dużą tabliczkę czekolady.

Pokój przez kilka sekund pozostał pusty.

Ukradkiem wsunęła się do niego Irena Smutny, podniosła słuchawkę telefoniczną i poprosiła o połączenie z panem dyrektorem Seilerem.

— Halo! — odezwała się słuchawka czymś ostrym, zachrypniętym głosem.

Nie odpowiedziała nic, tylko zacisnęła usta.

— Halo! — ryknęło w słuchawce. — Do stu diabłów, kto tam jest?

— Tu Irena — odparła cichym głosem. — Czy będziemy się znosić nawzajem?

— Pan Steinhovel zajął miejsce w swoim wozie. — Gdzież to się podziewa moja sekretarka? — zapytał.

Rudi Struve wskazał ręką na budynek Towarzystwa Ubezpieczeń. — Wszyscy trzej panowie roześmieli się.

Kulc przybliżył się do auta i rzekł: — Drogi panie Steinhovel, czy pan może mi zrobić jedną małą przysługę?

— Oczywiście!

Kulc wydostał pudełeczko z kieszeni i podał je kolekcjonerowi. — Proszę, niech pan jeszcze dokładnie zbada, czy to jest ta właściwa miniatura. Bo potem znowu się pokaże, że jest fałszywa.

Pan Steinhovel roześmiał się. — To napewno jest fałszywa — odparł. — Mówiąc fałszywa — miałem na myśli prawdziwą. Niech pan jeszcze raz dobrze jej się przyjrzy.

— Niech i tak będzie! Kolekcjoner wyciągnął z kieszeni lupę i począł dokładnie badać miniaturę. — Rzeczywiście! — zawołał przerażony. Pomyliłem się i ofiarowałem panu oryginał!

— To straszne! — mruknął papa Kulc. — I znowu cała komedia mogła się zacząć na nowo. A to już było nie do zniesienia!

Pan Steinhovel schował oryginalną miniaturę do kieszeni od kamizelki i podał Kulcowi kopję. — No, teraz już jest wszystko w porządku — rzekł.

W tym momencie wyszła Irena Smutny z bramy i z radosnym wyrazem twarzy skinęła obu panom głową.

K O N I E C

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30, Dział Ogłoszeń i Kantor — Aleje Jerozolimskie 3. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wojciech Zaleski.

Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC“, Sp. z ogr. odp.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt) na 1 ej stronie 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł. opisy specjalne — 3 zł. lekarz — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drukowane“ — 10 gr. Wydział ogłoszeń: Aleje Jerozolimskie 3 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.